

Przyjaciel Ludu.

Leszno

No. 7.

dnia 13. Sierpnia 1834.

T u m M e d i o l a n s k i.



Wicki dwunasty i trzynasty sławne są z nadzwyczajnej liczby kościołów, świątyn i tumów, we wszystkich prawie krajach stawianych. Rzekłbyś, że o zakład ubiegały się różne Europy państwa, przesadzając jedno drugie wielkością pomysłów i śmiałością przedsięwzięć. Kładziono pierwszy kamień na budowlę, mającą po-

chłonąć skarby całej prowincyi i wieków kilka, jak gdyby szło o wystawienie kapliczki. Ta ufnosć bez granic, dowodzi przynajmniej, że w owych wiekach prawa wszystkich ożywiała wiara, i że to nie powstało nawet w myśli żadnego króla, aby który z jego następców wahał się ukończyć zaczęte dzieło. Chciano naówczas,

aby ogrom świątyni odpowiadał majestatowi religii, i aby przybytki Króla niebieskiego panowały nad pałacami ziemskich mocarzy.

Francya, Anglia, Hiszpania i Włochy ubiegały się w tym względzie o pierwszeństwo, i każdy z tych krajów poszczycić się może pysznemi tumami, świadczącemi razem o wierze ludów i postępie sztuk pięknych. W Hiszpanii Eskurial wzbudza wszystkich podziwienie, we Francyi kościoły katedralne w Reims i Strasburgu, w Anglii kościół Śgo Pawła w Londynie, opactwo Westminster i tum w York, w Włoszech kościół Śgo Piotra w Rzymie i Tum Mediolański. W krajach północy styl gotycki nadaje gmachom zewnątrz widok poważny i posępny; wewnątrz zaś uderza nas ogromna przestrzeń, gdzie najmniejszy odgłos liczne powtarzają echa, i gdzie światło przedzierając się przez różnobarbne okien szyby rzuca na wysokie łuki swe nieśmiałe i tajemnicze promienie. Wszystko tam jest wielkie, wspaniałe; dusza przejęta uszanowaniem oddaje się religijnemu rozmyślaniu. Wszystko do skruchy pobudza. W południowych przeciwnie krajach światło dzienne w całym swym blasku oświeca gmachy: iskrzące się słońca promienie pomykają się po marmurze, igrając na około wytwornych kolumn; albo zatrzymują się tylko dla tego na całym okręgu, aby wydać przepych i sztukę płaskorzeźby. Jest to religia w całym swym majestacie, a dusza chrześcianina unosi się w tryumfie; powiedziećby można, że jeżeli na północy kościoły powtarzają psalmy pokutne, świątynie krajów południowych brzmiały hymnami chwały.

Ze wszystkich kościołów we Włoszech, żaden nie potwierdza mocniej prawdy tych uwag, jak tum mediolański. Po kościele Śgo Piotra, metropolitalnej chrześcianstwa świątyni, nie znamy piękniejszego i bogatszego. Marmury, statuy, drogie kruszce ze wszystkich stron wpadają w oczy, i mało jest dni kilka dla przypatrzania się dokładnie wszystkim skarbow.

W 14ym wieku, to jest r. 1386 książę Giovanni Galeazzo Visconti pierwszy tej świątyni położył fundament, która dotychczas jeszcze nie jest zupełnie skończona. Różnych ona potem doznawała losów: raz pracowano około niej z wielką usilnością, i znowu przerywano budowlę, i odpoczywano przez czas niejaki: i gdy w r. 1763 wielka wieża około 400 stóp wysoka, ukończoną została, do r. 1805 budowlę ta zaniedbaną była. Napoleon umiający oceniać wielkie dzieła sztuki, przeznaczył 5 millionów li-

wrów na ukończenie. Summa ta nie była dostateczną; a Cesarz Franciszek I. w r. 1819 przekazał miesięcznie 12000 liwrów na tenże sam cel. — Najprzód uderza nas ogrom tego gmachu, mającego 449 stóp długości, a 275 stóp szerokości: wyniosłe sklepienie spoczywa na 52 ogromnych filarach z marmuru, 84 stóp wysokich, a tak grubych, że zaledwie czterech ludzi jeden filar objąć zdoła. Cały kościół wybudowany z marmuru, nawet sam dach: lecz materyał ten choć tak twardy znacznie już ucierpiał: ostry ząb czasu czterech przeszło wieków, wywarł na nim moc swoją, i gdy po jednej stronie marmur od powietrza skruszał, i blask swój stracił, nowa szczególnież facyata, na rozkaz Napoleona wybudowana, w całej jaśniejsze wspaniałości. Tenże brak funduszu, nie pozwalający wykonać pierwotkowego planu, był także przyczyną, że i wewnątrz wiele zaczętych ozdób zaniedbano. I tak np. jedna część posadzki składa się z mozaiki, a druga z cegły. —

Na widok takiego ogromu, na rzędach kolumn, obok których człowiek małym tylko wydaje się dzieckiem, stoimy w zachwyceniu, i nie dziwimy się wcale, że go Medyolańczykowie ósmym cudem świata nazwali. Bo czemuż są w istocie owe piramidy tak sławne obok tumu mediolańskiego? oto glazy nieforemne, mocą rąk ludzkich na jeden punkt zwalone. Tam nie trzeba było, aby przyjść do celu, tylko czasu i ludzi; podczas gdy dla wystawienia ósmego cudu, potrzeba było najcisłej i głębokiej rachuby, wszelkich zapasów sztuki, i całej dzielności geniuszu. —

Lecz najgodniejszą uwagi jest podziemna kaplica, gdzie spoczywają zwłoki Śgo Karola Boromeusza, dobroczyńcy tego miasta. Ciało jego złożone w srebrnym bogatym relikwiarzu z kryształowemi oknami, które zdobią srebrne wyślacane ramy, nieocenionej roboty. Grób wewnątrz przyozdobiony srebrną płaskorzeźbą.

Londyn czém był dawniej.

W Londynie łóżka królewskie w r. 1334 składały się jeszcze z sienników, a r. 1246 wszystkie domy były jeszcze słomą posyte; r. 1300 siedzieli mieszkańcy zamiast przed kominkiem, przed ogniskiem na środku izby dymu pełnej: wino sprzedawano tylko po aptekach na wzmo-

cnienie, wszystkie domy były jeszcze z drzewa, i nazywano to już wielkim zbytkiem, kiedy kto jechał w budzie na dwóch kołach: r. 1351 pieniądze czteroszelągowe i dwuszelągowe były największe monety srebrne, a Parlament wotował królowi zamjast pieniędzy, różnego gatunku towary; r. 1509 nie było jeszcze w Londynie rzeźby, jarmużu, sałaty: sprowadzano je z Niderlandów. R. 1561. Królowa Elżbieta pierwsza zaczęła nosić jedwabne pończochy, a r. 1577 pierwszy zegar kieszonkowy sprowadzono. R. 1590 tylko 4 kupców było w Londynie, z których każdy 400 funt szter. majątku posiadał.

Co mogą pochwały?

Pewien gospodarz posłał dwóch parobków do swego sąsiada, z prośbą o pożyczenie brony, rozkazując, aby ją oba przynieśli. Zobaczywszy bronę rzekł jeden, mający więcej oleju w głowie niż jego towarzysz: „coż to sobie nasz gospodarz myśli? trzech chłopów tej brony z miejsca nie ruszy! — Jak to nie? odezwał się jego towarzysz, kontent, że mógł znowu popisać się ze swoją siłą: co tobie się uwidziało? trzech chłopów! jeden potrafi ją unieść: pomóż tylko zadać mi ją na plecy, a zobaczysz, że ją uniosę.“ Gdy więc tak z ciężarem naprzód pędzi, towarzysz jego woła za nim: „to mi to siła! nigdy tego nie myślał: to Samson drugi! w całym kraju nie masz równego tobie Herkulesa. Ktożby się z tobą mierzyć ośmielił? nieba! co to za silny człowiek! żeby tylko szwanku jakiego nie odniósł! połóż trochę bronę, i odpocznij sobie, albo pozwól przynajmniej, niech ci pomogę!“ — Nie potrzeba! odpowiedział drugi, temi pochwałami zachęcony, zobaczysz, że ją aż do samego domu zaniosę. I tak się stało.

Kozy kaszemirskie.

Szale i chustki dam, pięknoscią swoją wprawiające każdego w podziwienie, a po kilkaset dukatów czasem przeplącane, wyrabiają się z wełny kóz, których ojczyzną jest Tibet, kraina południowej Azji przy górach Himalajskich i Kachemir, kraj dla swych niw urodzajnych, przyjemnego i łagodnego powietrza od podróżujących rajem ziemskim nazwany. Stanowią wprawdzie niektórzy różnicę pomiędzy tybetańskimi i ka-

szemirskimi kozami; lecz ta na tém tylko zależy, iż koza kaszemirska jest od tybetańskiej mniejszą.

Koza kaszemirska dochodzi do 3 stóp długości, 2 stopy będąc wysoką. Szyja i głowa z płaszczonemi coraz szerzej rozdzielającemi się rogami, jest zazwyczaj czarna, reszta ciała dziwnie białego koloru. Włos pokrywający ciało długi, cienki, podobny do jedwabiu, a pod nim miękka, nadzwyczaj delikatna wełna elastyczna, przewyższająca cienkością wszystkie inne; i z niej to najpiękniejsze wyrabiają się szale.

Kozy te żyją i chodują się najlepiej w górzystych i umiarkowanych okolicach, sprowadzone do ciepłych krajów utracają piękną swą wełnę, dostają wyrzutów na skórze i niszczeją. Gdy je sprowadzano do Anglii, Szwajcaryi i Francji, musiano je przez zimniejsze pędzić kraje, chociaż droga ta nierównie dalszą była. W Europie chowają się najlepiej w Pirenejach i innych górzystych i nie zbyt ciepłych okolicach, gdzie przy suchem i zdrowem powietrzu dostateczną znajdują paszę. Mleko ich jest daleko pożywniejsze, niż kóz zwyczajnych: mięso białe i smaczne. Utrzymanie ich nie wiele kosztuje: jedna koza daje do 10 łotów pięknej owiej wełny, oprócz zwierchniej, z której również piękne wyrabiają materye. Starania dwóch francuzów, P. Jaubert i Ternau, którzy pierwsi zwierzęta te użyteczne do Francji sprowadzili, pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, albowiem fabryki ich szalów i chustek równają zupełnie kaszemirskim, a dobozem desseniów przechodzą je nawet.

Najpiękniejszych szalów dostarcza Kachemir: wełna na nie bierze się z kóz przez czesanie lub wyskubywanie: przedzie się farbowana już wolnemi rękami, i aby nitce nadać dostateczną tęgość, namaszcza się klejem naumyślnie do tego przysposobionem, który się potem zmywa: wyprzedzona wełna wyrabia się na zwyczajnych warsztatach: kwiaty i inne dessenie haftują się igłą, a końce nitek z drugiej strony przycinają się albo też zostawują. Mieszkańcy krainy Kachemir opłacają rządowi wyrobionemi szalami podatki, ztąd szale te nie są przedmiotem handlu prywatnych ludzi, albowiem noszone tylko z kraju wywozić wolno. W mieście Kachemir lub Serinagur, które 200000 mieszkańców liczy, było przed kilkunastu laty do 40000 warsztatów, teraz zaledwie 15000.

Europejcykowie wyrabiają wełnę kóz kaszemirskich również pięknie, za pomocą machin rozmaitych daleko prędzej, a w nadawaniu jej trwa-



Kozy kaszemirskie.

tych kolorów przewyższyli Azyatów. Pierwsze szale wyrabiane w Europie bardzo były drogie, ponieważ sprowadzenie wełny przez Rosyą wiele kosztowało, a funt jeden wełny z grubszą nawet często pomieszany płacono do 120 Złp.; od czasów zaś, gdy w Francyj, Szwajcaryj i Anglii kozy kaszemirskie chodować zaczęto, najpiękniejsze szale francuskie, równające indyjskim, daleko są od nich tańsze.

Obrazek wystawia dwie kozy kaszemirskie w okolicy górzystej, która jest ich najulubieńszem mieszkaniem.

Wpływ klimatu i cywilizacyj na śmiertelność ludzi.

Podług obrachunków uczonego badacza Moreau Jones umiera we Włoszech, Grecyj i Turcyj 1 osoba z 30; w Nederlandach, Francyj i Prusach 1 z 39; w Szwajcaryj, Austryj, Portugalii i Hiszpanii 1 z 40; w Polsce i Rosyji europejskiej 1 z 44; w Niemczech, Danii i Szwecyj 1 z 45; w Norwegii 1 z 48; w Irlandyj 1 z 53; w Anglii 1 z 58; w Szkocyj i Islandyi 1 z 59.

Z tego pokazuje się widocznie, iż w krajach zimnych, leżących nad morzem i zbliżających się ku biegunowi północnemu ludzie najdłużej żyją; w krajach południowych rzadko dochodzą lat późnych.

Anglik pewien obrachował, iż człowiek zażywający tabakę, bierze szczyptę takowej co dziesięć minut; aby szczyptę tabaki porządnie zażyć, potrzeba do tego $1\frac{1}{2}$ minuty czasu; $1\frac{1}{2}$ minuty 10 razy wzięte, dzień rachując po 16 godzin, czyni 2 godziny 24 minut, dziesiątą część całego dnia, a przeto jeden dzień z dziesięciu. Przypuściwszy, iż człowiek przez 40 lat zażywa tabakę, wypada, iż zażywający, przez ten czas 4 lata z samym nosem będzie miał do czynienia.

Sfinx olbrzymi.

W niejakić odległości od piramid egipskich, znajduje się olbrzymiej postaci sfinx, ważny pomnik starożytnej Egipcyan sztuki. Sfinxowi lubo w postaci zwierzęcia wystawianemu, dawali Egipcyanie głowę kobiecą; z resztą wyobrażali go jako lwa leżącego, z wyciągniętymi przed sie-

bie łapami. Powszechném jest zdaniem, że *sfinx* był znakiem upłodniających wylewów Nilu, od których żniwa całego kraju zależą; i dla tego niekiedy tak olbrzymią dawano mu postać. *Sfinx* jest 148 stóp długi, a z przodu 62 stóp wysoki, lecz piaskiem tak zasypyany, że tylko głowę jeszcze widać. Wyraz miły, łagodny i spokojny: skład twarzy afrykański. Niestety! nos utłuczony, ale usta, których wargi są grube, wykonane z podziwienią godną delikatnością: w niejakić odległości, zdają się być ożywione.

Sztuka snycerska zapewne już wtedy na wysokim stała stopniu doskonałości, kiedy ten pomnik był stawiany. Lubo w twarzy nie widać tych pewnych rysów, którym się w greckich posągach dziwimy; jednak piękna prostota i naturalny charakter tej olbrzymiej figury, w zadumienie nas wprawia.

Na wierzchu głowy odkryto otwór, przez który wygodnie do oczu dostać się można. Zapewne kapłani egipscy używali tej kryjówki, dla ogłaszania ludowi wyroczni.



Sfinx olbrzymi.

O sadzeniu drzew owocowych.

W Numerze 124 pod d. 5. Maja b. r. w Gazecie Rządowej umieszczono między wiadomościami krajowemi następujące, dosłownie przetłumaczone doniesienie:

W ciągu upłynionego roku wysadzono w obwodzie Regencyi Magdeburskiej 764881 dzikich, i 90880 ulepszonych szczepów owocowych; a prócz tego 46083 dzikich szczepów ulepszono. Najbardziej odznaczył się w tym względzie drugi Jerychowski powiat, w którym 600000 dzikich, a 6000 ulepszonych szczepów zasadzono.

Jak pocieszającym jest to doniesienie z jednej, tak prawdziwą goryczą napełnić powinno serca nasze z drugiej strony. Bo czyliż i o naszej prowincyi toż samo powiedziećby można? Prawda, że w wielu już miejscach znaczne uczyniono postępy w tej mierze; prawda, że prowincya nasza poszczycić się już może pięknymi i właści-

cielom znaczną korzyść przynoszącemi ogrodami; prawda, że i drogi nawet w wielu wsiach obsadzone drzewami owocowemi znajdujemy; ale wyznajmy sami, iż wszystkie te usiłowania są tylko słabym początkiem wielkiego dzieła, i że wiele nam jeszcze do czynienia pozostaje, ażebyśmy z innemi krajami w tej mierze w równi stać mogli. — Obwód Regencyi Magdeburskiej zawiera 206 mil kwadr. i 445000 mieszkańców; W. X. Poznańskie przeciwnie obejmuje 538 $\frac{1}{2}$ mil kwadr. i około 1500000 mieszkańców. Gdybyśmy zaś przestrzenie ziemi i ilość mieszkańców z sobą porównać i odpowiedni stosunek w względzie ogrodnictwa wyprowadzić chcieli, nie wiem, czyliby stosunek jak 100 do 1 wypadł! A nie zapuszczając się nawet tak daleko, rzucmy tylko okiem na Szląsk, jako najbliższą nas prowincyą, a przekonamy się i tu, czém jest nasze ogrodnictwo. — Szląsk nie tylko że ma wystarczający dla siebie owoc, ale i nas nawet w znacznej

części ni m zasila. I tak w Poznaniu rok rocznie sprzedają Szlązacy znaczną ilość suszonego owocu, jako też różnego gatunku powidel, i to jeszcze w cenach dość umiarkowanych, mimo to, że przewóz tych rzeczy z znacznym dosyć połączone jest kosztem, a u nas w wielu bardzo miejscach najpospolitszy owoc za osobliwość może być uważany. Czyliż więc tego wszystkiego, opie- szalności, a przynajmniej nieczułości naszej przy- pisać nie należy? Tak zaiste! i mimo wielu zna- cznych postępów w różnych odnogach gospo- darstwa, jakimi się słusznie chlubić możemy, przodkom naszym w pewnym względzie co do ogrodnictwa pierwszeństwo przyznać wypadnie. Majętniejsi właściciele włości, bogaty Panów wyjąwszy, nie posiadali w prawdzie wspaniałych ogrodów, nie znali licznych, teraz powszechnie używanych jarzyn, ale w ogólności starali się o to, aby obok pomieszczeń swoich, użyteczne mieli sady; chłopiek nasz nawet po wielu przynajmniej okolicach, jak sam wiem z doświadczenia, po- siadał mały sadek i miewał szczególniej sliwek tyle, że i potrzeby domowe opędził, i jeszcze nieco spieniężył. Liczne także gruszki polne za- radzały w części niedostatkowi: w późniejszych czasach zaniedbano większe ogrody, bo na zbożu cały zakładano dochód, a chłopiek częścią przy- ciśniony niedostatkami opałowego drzewa, czę- ścią powodowany naganną nieczułością, powyci- nał i te drzewka, które i dom ocieniały i ko- rzyć się mu przynosiły. Powycinano i gruszki polne, ale rzadkim był taki, któryby o sadzeniu szcze- pów nowych w ogrodach pomyślał. Niespraco- wany Proboszcz Ciechanowski, szanowany X. Kluk w wydanym przez siebie użytecznym i mozolnym dziele, nie zapomniał i o tej gałęzi za- trudnienia rolniczego, i ziomeków swoich nie tylko zachęcał, ale i nauczał. Nieśmiertelny Arcybi- skup Gnieźnieński, ozdoba literatury polskiej, Ignacy Krasicki, zachęcał podobnie, i z wrodzo- nym sobie dowcipem przyganiał opieszalym w tym względzie: ale głos tych czcigodnych mężów był głosem wołającego na puszczy. — Szczupła nader liczba umięających z każdej rzeczy korzy- stać i przyjemność z użytkiem łączyć, poszła za radą tak zbawienną, i usiłowania ich pomyślny uwieńczył skutek. Byli wprawdzie i tacy, któ- rym na dobrych chęciach nie zbywało, ale że się sami z sobą obrachować nie umieli, obszerne i siły ich przechodzące zakładali ogrody, a tak zarodek zagłady w samym początku zakładu za- siłali. Reszta wielkiej tylko, a często urojonój szukając korzyści, zaniechała zupełnie rozmnaża-

nia użytecznych szczeptów owocowych, a nieczu- łość swoją i opieszalność pokrywała zawsze ulu- bionym zdaniem: Cóż nakoniec zrobić z owocem, gdy go wszędzie za wiele będzie. — Ze ta ostatnia mymówka nikogo od chwalebego przedsięwzięcia odstraszać nie po- winna, przekonać się łatwo możemy, skoro tylko okiem na nasze wioski i ich ogrody rzucimy. Wiele jeszcze wody do morza upłynie, jak to dawne niesie przysłowie, nim się na podobną obfitość owocu skarżyć będziemy mogli. — Dziś, gdzie owoc nad miarę jest rzadki i drogi, przez majątniejszych tylko kupowany być może; sre- dnia zaś i uboga klasa, całkiem niemal od uży- wania tego daru bożego jest wyłączona. Niech się więc rozmnożą drzewa, niech owocu wszędzie będzie dostatek; a wtenczas i biedny będzie go mógł kupować. Jeżeli zaś właściciele ogrodów za niższe ceny sprzedawać go będą, większa nierównie ilość tegoż, pozorną wynagrodzi stratę. Dzieci, jak nam dobrze wiadomo, lubią owoc, podobnie jak dorosłe osoby: dobry i dojrzały, nawet w wielu chorobach dozwolony, a rzadko szkodliwy; gospodarstwo małe czy wielkie nad- co się bez niego obejść nie może. Ileż to masła i okrasy oszczędzi skrzętna gospodynia a mianowicie w czasie licznych przez kościół Ś. nakazanych postów, mając w domu poddostatkami suszonego owocu i powidel! A gdyby go nawet za nadto być miało, czyliby nie można znowu jak da- wniej wrócić się do robienia jableczniku, wiśniaku, wódek i t. p.?

(Koniec nastąpi.)

Jan Amos Komeniusz, niegdyś rektor Szkół w Lesznie.

Rys życia męża, który przeszło trzydzieści lat w Polsce bawiąc, nową metodą uczenia języków i wielu pismami się wślawił, będzie zapewne pożądanym dla czytelników naszego pisma.

Jan Amos Komeniusz urodził się w r. 1592 w Ko- mnie, małej wiosce pod Brumau w Morawii. *) Brak szkół w okolicy, zniewolił rodziców jego, wy- znających wiarę Braci czeskich, posłać go na naukę do Herbornu w Hessayi, gdzie odebrał początki w łacińskim i greckim języku, w filozofii i teologii. Ukończywszy później nauki na uniwersytecie w Hei-

Pomylił się Kopczyński, nazywając go Szlązakiem w Gram. swój pozgonnej p. 1.

delbergu za powrotem do ojczyzny poświęcił się stanowi duchownemu: został najpierw (1614) rektorem szkoły w Prerowie, a w kilka lat później ministrem (1618) swego wyznania i rektorem szkoły w Fulneku. W czasie gdy tu Komeniusz z wielką korzyścią młodzieży urząd ten sprawował, wpadło wojsko hiszpańskie po bitwie na Białej górze pod Pragę, do Fulneku, i obróciło miasto w perzynę. Komeniusz utracił w tym pożarze majątek, książki i rękopisma. Wkrótce potem wyszedł rozkaz cesarski, aby wszyscy duchowni niekatolicy z Czech i Morawii ustąpili. Komeniusz należąc do osób rozkazem tym objętych, ukrywał się czas niejaki w Staupnie na zamku barona Jerzego Sadowskiego, swego współwiercy i gorliwego opiekuna wygnañców, którego przytem trzech synów uczył. Widząc atoli, że rozkaz Cesarza wykonywano ściśle, opuścił swoją ojczyznę, i przybył do miasta Leszna w Wielkiej polsce, gdzie już bardzo wielu czeskich i morawskich wychodźców zastał (w samém Lesznie 3000 dusz). Zalecony od swoich współziomków polskim Braciom czeskim, jako biegły nauczyciel, został wkrótce po swoim przybyciu do Polski rektorem szkoły tego wyznania w Lesznie, tudzież seniorem Braci czeskich Morawców. Będąc rektorem szkoły leszczeńskiej wydał książkę pod tytułem; *Janua linguarum reserata*. Książka ta wprowadzając nową metodę uczenia języków, taką mu sławę w całej Europie zjednała, że wiele narodów zwabiło go pod korzystnymi warunkami do siebie, aby się u nich nowem urządzeniem lub polepszeniem szkół zajął. Szwedzi byli pierwsi, co uwagę swoją na Komeniusza zwrócili (1688). Warunki, pod jakimi go do siebie zapraszali, były dla niego bardzo korzystne, ale bądź to wojny, w które małe to państwo wówczas było wplątane, bądź też inne jakowe nieznajome nam przyczyny powodowały Komeniuszem, iż wezwania tego nie przyjął, jednakże radą i informacjami wspierać obiecał. W tym celu przełożył na język łaciński dzieło swoje *Prodomus Pan-sophiae*, które początkowo w niemieckim napisał. Wkrótce potem wezwał go Parlament angielski w tym samym celu, co poprzednio Szwecya. Wezwanie to przyjął Komeniusz. Przybył w r. 1641 do Londynu, gdzie był z największymi honorami przyjmowany; ale zaledwie się urządzeniem szkół zajął, gdy w Anglii domowe rozruchy wybuchły. Okoliczność ta zniewoliła go prosić Rząd angielski o uwolnienie od przyjętego na siebie obowiązku. Uzyskawszy takowe bez wielkich trudności, wsiadł na okręt i puścił się do Szwecyi, gdzie miał posłuchanie u Kanclerza Państwa, Oxenstierna. Skutkiem tego posłuchania było, iż Komeniusz udał się do Elbląga i tam utrzymywany z skarbu szwedzkiego przez cztery lata

wypracował nowy systemat, według którego młodzież w krótszym czasie, jak dotąd, i łatwiejszym sposobem początków nauk nabywać mogła. Plan ten, z którym Komeniusz do Szwecyi pojechał, przełożonym został do roztrząśnienia trzem najuczciwszym Szwedom. Zdanie ich o pracy Komeniusza było dla niego pochlebnem; osądzili oni dzieło to, po małych poprawkach i niektórych odmianach, godnym druku. Dla uskutecznienia tych powrócił Komeniusz do Elbląga. Nim się atoli pracą tą mógł zająć, wezwali go współwiercy jego w Wielkiej polsce, polegający na zdaniu jego jak na wyroczni jakiej, aby był przytomnym na tak nazwaną Rozmowę przyjacielską w Toruniu. Komeniusz powrócił niezwłocznie do Leszna, miał udział we wszystkich swego wyznania obradach, które ową Rozmowę przyjacielską w Toruniu poprzedziły, i znajdował się na niej osobiście. Ale bądź to z roztropności, bądź też, że teologia nie była dla niego polem popisywania się, był nieczynnym tylko świadkiem całej tej Rozmowy. Wkrótce potem odebrał wezwanie od Zygmunta Ragocego, książęcia siedmiogrodzkiego i od Krystyny, królowej szwedzkiej, aby szkoły w krajach ich urządził. Do Szwecyi posłał Komeniusz Figulusa, młodego Czecha, przyszłego zięcia swego, (31. Maja 1649) wymawiając się od przyjęcia wezwania wielkimi pracami i skołataniem zdrowiem. Po powrocie Figulusa z Szwecyi, puścił się do Siedmiogrodu w towarzystwie tegoż Figulusa i Samuela Hartmana, później seniora Braci czeskich w Wielkiej polsce. W Siedmiogrodzie zabawił do roku 1654, i między innemi urządził kollegium w Patoku. Udarowany hojnie od wdowy Xięcia Ragocego (który w czasie pobytu Komeniusza w Siedmiogrodzie zszedł z tego świata) i sparzony od niej w chlubne świadectwa w liście do Seniorów Zborów wielko-polskich dane, powrócił do Leszna. „Powraca do was“ — mówi Xiężna w wspomnionym liście — „Wasz Komeniusz, o któregoście się tylekroć upominali. Powraca zaś w niedogodnym dla nas czasie, gdy po trzechletnich około szkoły naszej pracach jego, owoce zawiezywać się i ukazywać zaczynają. Zatrzymalibyśmy byli go chętnie do końca czwartego roku, w nadziei, że przytomność jego byłaby szkole naszej nadto pożyteczną; ale przeciw swoli waszej nie chcieliśmy postąpić. Puszczamy go tedy z wdzięcznością, składając Wam dzięki za przysłanie nam go. W ten jednak sposób zwracamy go Wam, iż sobie nieco prawa do niego zastrzegamy, co atoli ma być bez Waszej szkody. To jest: acz nieprzytomny, ma nam służyć dalszemi pismami swemi i radami. Niechaj aniół pański towarzyszy mu w podróży, i przywiedzie go szczęśliwie w Wasze progi, za co Najwyższemu pokorne dzięki złożymy i t. d.“ W rok po powro-

cie Komeniusza do Polski, Szwedzi opanowali Wielkopolskę. Otworzyli się natychmiast Komeniuszowi widoki, na marzeniu oparte, że Szwedzi wychodzący morawskich i czeskich do Ojczyzny przywrócą. Ale niedługo cieszył się słodkim marzeniem, i, co gorsza, przytułkiem w Wielkiej Polsce. W roku bowiem 1656 zaczęło się chylić szczęście wojenne Szwedów. Cały naród przeciw nim powstał. Wielkopolanie pod dowództwem walecznego Opalińskiego, Wojewody podlaskiego zaczęli znosić jeden po drugim oddziały wojsk szwedzkich, znajdujących się w Wielkiej Polsce; zbliżyli się też pod Leszno, i wezwali



Jan Amos Komeniusz.

miasto, aby się poddało. Z namowy Komeniusza Leszanie z małym garnizonem szwedzkim postanowili bronić się do upadłego. Upór ten naraził mieszkalców na wielkie straty; Komeniusz zaś schronił się wprawdzie do pobliskiego Szląska; utracił atoli cały swój majątek i znaczny zapas książek i rękopismów. Z Szląska przeniósł się Komeniusz do Brandenburgii, potem udał się do Hamburga, nareszcie osiadł w Amsterdamie. Starcowi, którego sława po całej rozeszła się Europie, nie trudno było znaleźć w Hollandyi dobroczyńców, którzy mu los do śmierci zapewnili. Ostatnie lata życia spędził Komeniusz na niedoręcznych prorocत्वach o papieżu, o kościele katolickim i o domu austriackim, które drukiem ogłosił, a któ-

rych niespełnienia na większe zmartwienie swoje dożył. Umarł w 78 roku życia, dnia 15 Listopada 1670 r. Był to mąż uczony, niezmiernie pracowity i do sprawy swego wyznania aż do fanatyzmu przywiązany. To uczucie było źródłem wszystkich jego marzeń, które go w oczach ludzi światłych śmiesznością okryły. Polakom, jako Papieżnikom, nie sprzyjał Komeniusz. W związku małżeńskie wchodził dwa razy, raz w swojej ojczyźnie, powtórnie w r. 1649, a więc w 57 roku życia, z jakąś Joanną Gajusową, obywatelką toruńską. Z pierwszego małżeństwa miał córkę, która poszła za Figulusa, Ministra Braci czeskich przy różnych wielkopolskich i pruskich zborach.

Komeniusz pisał niezmiernie wiele. Rafał Unger wylicza wszystkie pisma jego w Bohemia docta Balbini S. J. My przestaniemy na wymienieniu cenniejszych dzieł jego, lub takich, które nas pod jakimkolwiek względem obchodzą.

- 1) *Janna linguarum reserata, seu nova methodus comprehendendi facillime cujusvis nationis linguam, praesertim latinam vernaculamque.* Lesnae 1631.
Dzieło to, nie tylko, że było tłumaczone na wszystkie głównejsze języki Europejskie, ale także na arabski, perski, turecki i mongolski. Po grecku przełożył je Teodor Simonis, Minister w Kisielinie w Polsce; po polsku Andrzej Węgierski. Po piśmie S. żadna książka nie była na tyle języków przełożoną.
- 2) *Spiegel guter Obrigkeit.* Lipsa 1636. — Jest to kazanie, które Komeniusz miał na pogrzebie Rafała Leszczyńskiego, Wojewody bełskiego.
- 3) *Lux e tenebris novis radiis aucta etc.* Są to Proroctwa Krysztófa Kottera, Mikołaja Drabickiego i Krystyny Poniatowskiej, Polki.
- 4) *Ecclesiae Slavonicae brevis historiola.* Amsterdami 1660.
- 5) *Historia persecutionum Ecclesiae Bohemae.*
- 6) *Panegyricus Carolo Gustavo Poloniae aggre-dienti scriptus.* 1657.
- 7) *Excidium Lesnae.* 1656. i t. d.

J. Ł.